

Leszek Bigos

ZJADACZ SKÓR

KSIEGI I – III



Poemat fantasy dwunastozgłoskowcem pisany.



PLATINUM
STORY

Leszek Bigos

ZJADACZ
KSIĘGI I - III
SKÓR



PLATINUM
STORY

Zjadacz skór: księgi I – III
Copyright © Leszek Bigos
Copyright © Platinum Story

Redakcja: Katarzyna Koćma
Korekta: Sylwester Gdela
Skład: Leszek Bigos
Projekt symbolu: Marcin Łuciów
Projekt okładki: Magdalena Cyrczak-Skibniewska

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakiegokolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I. Kraków 2022
ISBN: 978-83-67143-02-8

www.leszekbigos.com
fb.com/LeszekBigosWriter
instagram.com/LeszekBigosWrites

Platinum Story

www.platinumstory.com
fb.com/platinumstorycom
instagram.com/platinumstorycom

Wtem, na sygnał trąby, królewski mistrz magii,
Co przy artylerii miał swe stanowisko
I stojąc na wzgórzu, obserwował wszystko,
Wystąpił do przodu. Lico jego stare,
Bruzdowate, chmurne, jak pergamin szare.
Z przodu wygolona do połowy czaszka,
Z tyłu siwa kita sięgająca pasa,
Oczy jak u ryby martwej: puste, mleczne,
Chudy niczym trzcina samotna na wietrze,
Tonął w pełnym złocień czerwonym ornacie.
„Ładować!”, wychrypiał, pokazując palcem
Rząd pięciu katapult strzelistych jak dęby.
Żołdacy parami przywlekli ze sterty
Głazy wielkiej masy lśniące purpurowo.
Czarownik wykrzyknął tajemnicze słowo,
Z jego rąk strzeliły elektryczne błyski,
Uderzyły w skały i buchnęły iskry!
Głazy rozjarzyły się wewnętrznym blaskiem.
„Mierzyć w ich piechotę!”, suchotliwym wrzaskiem
Rozkazał czarownik, wyczekując chwili,
By wrogowie w pole rażenia wkroczyli.
„Ognia!” Katapulty tępnęły ze świstem.
Błoki skalne niebo przeorały czyste,
Rozwijając z tyłu dymiące warkocze.

Svańko myślał wtedy o żołdzie. Nagrodzie.
Złocie i tym, jak swe życie zmieni za nie.
Może jaka miła oberża powstanie?
Może w mieście warsztat płatnerski otworzy?
Cóż, że nie zna fachu... Przyuczyć się może.

Zawsze to chleb pewny w niespokojne roki.
Sypnie złotem Ewie, co nawet zewłoki
Wskrzesić by umiała, tak dzieli rozkoszą.
Całe życie chłodno, głodno miał i boso,
Choć raz pokosztuje w życiu jadła bogów.
Trzeba tylko przeżyć. Przetrwać kosztem wrogów:
Takich samych Svańków, jak on, których dola
Rzuciła na drugi koniec tego pola.
Żołdak widział dotąd dwadzieścia trzy wiosny,
Wojował od sześciu. Z postawy był rośli
Jak pień starej sosny: chudy i wysoki.
W zdobycznym pancerzu wiele za szerokim
Wyglądał, jak gdyby za starszego brata
Poszedł na wojaczkę, żądny przygód, świata.
Na twarzy przyglupiej i szczerej jak strumień
Dotąd utrzymywał się młodzieńczy rumień.
I choć usiłował go przykryć zarostem,
To wszyscy w chorągwi zwali go młokosem.
Svańko zwolnił biegu. Ustawił się w ciżbie,
Licząc, że schronienie znajdzie w wielkiej liczbie,
Z daleka od przodu, gdzie impet uderzy.
Wolał patrzeć w plecy kolegów żołnierzy.

Tratowanej trawy rzeską woń przekrzyczeć
Powinien smród łąchów, łoju – przez niemycie,
I strachu. Za wszelką cenę próbowali
Wyprzeć go krzykami i ściskaniem stali.
Tymczasem piechurzy pachnieli fiołkami:
Gęstą mazią, którą sześcioma wozami
Beczek, czarni mnisi, ludzie czarownika,

Budzącego grozę sługi Ludovika,
Wwieźli do obozu w przeddzień samej bitwy.
Powtarzając słowa złowróżbnej modlitwy,
Smarowali mazią pancerze i zbroje
Każdego pieszego. „To wspomóż twoje
Szanse podczas bitwy. Magia potężniejsza
Niż jakowe ostrze. Zresztą – rozkaz księcia”.
„Co my, baby jakie?”, niejeden się ciskał.
Któryś wrzucił nawet kurtę do ogniska,
Zarzucając zdradę, lecz nic się nie stało
Poza tym, że dużo kopcia poleciało.

To wczoraj. Za chwilę fiołkowa piechota
Zderzy się jak siły kowadła i młota
Z żołdakami króla i swym przeznaczeniem.
Wrogie miecze były już o rzut kamieniem!
Wtem uszy świst przeszył. Svańko spojrzał w górę
Na szkarłatem skrzące się pięć głazów, które
Leciały wprost na nich. „Jakiego idiotę
Naszedł pomysł, żeby w tak liczną piechotę
Rzucać...” Nie dokończył, oślepiiony blaskiem,
Po czym niebo jakby zwało się z trzaskiem.
Pięć straszliwych grzmotów uszy mu zatkało
Akurat, gdy w oczach widzenie wracało.

Spojrzał, lecz uwierzyć było niepodobna.
Z góry spadał na nich jaskrawy deszcz ognia.

Błędnie myślał, patrząc na świetliste smugi,
Lecz gdy padł na niego pierwszy jęzor długi,

Zrozumiał. Płomienie zwykle palą ciało,
Topią tłuszcz, by truchło zwęglone zostało,
Zaś to, po tysiąckroć gorętsze diabelstwo,
Na wskroś przebijało pancerze i mięso.
Nawet nie czuł bólu, gdy prawą pierś jego
Przepikował promień żaru pierwotnego.
Stał tak, zszokowany, przez trzy oka mgnienia,
Gdy od środka poczuł falę uderzenia
Wielkiego gorąca, dzikiej mocy, której
Nie mogąc zniewolić, Svańko musiał ulec.
Wtedy to dopiero pojawił się ogień.
Ulotnie gazowy, fioletowy płomień
Trysnął, jakby wojak zapłonął sam z siebie.
Lecz gdy tylko ogień opanował breję,
Którą cały pancerz był wysmarowany,
Przygaśł, żeby tlić się niczym żar rozgrzany.
Już by Svańko wołał spłonąć jak ta słoma,
Która w mgnieniu oka przemija zwęglona.
Tymczasem mazidło zamiast gorzeć, wszędy
Puszczało olbrzymie, czarne dymu kłęby.
Svańko dymił gęsto. Jak palona wioska.
Nawet słońce znikło w gryzących ciemnościach.
Pancerz z wolna topił się i wgryzał w ciało,
Któremu już tylko szaleństwo zostało.
Niewypowiedziane, potępieńcze wycie.
Dech wtłaczał dym w płuca, a wydychał życie.
O czym myślał Svańko? O płatnerskim cechu?
Czy płucach skwierczących przy każdym oddechu?
O Ewie? Czy skórze odłóżącej z twarzy?
Oberży? Czy mózgu, co w czaszce się smażył?

O matce? O dzieciach, których jeszcze nie miał?
Czy o tym, że jeszcze dziś spragniona ziemia
Z deszczem przyjmie jego spopielone prochy,
Razem z tysiącami z fiołkowej piechoty?

2.

Całe pole bitwy przykrył jak atrament
Gęsty, czarny całun. Opętańczy lament,
Oraz smród ciał wespół z dymem wziął po drodze
Wiatr. Zaniósł je także do wzgórza na wschodzie.

Gdy Ludovik Angren spostrzegł spustoszenie,
Jakie poczyniły w piechocie płomienie,
Nie drgnął ani jeden nerw na jego twarzy.
Wszystko już przemyślał. Skalkulował. Zważył...

Co dalej?

Wejdź na stronę

<https://platinumstory.com/zjadacz-skor-ksiegi-1-3>

ZJADACZ SKÓR

Tego (chyba) w polskiej fantastyce nie było:
pełnokrwisty poemat epic fantasy!

Wskocz w sam środek bitwy decydującej o losie królestwa Sidar.
Polityka, magia, zdrada, klątwa, bohater... i tarapaty,
które go przerastają.

Oto pierwsze trzy księgi z dwunastu: niemal trzy i pół tysiąca
wersów epickiej przygody.

Poezja!

O autorze:

Rocznik 1982, urodzony w Sanoku, obecnie mieszka
i pracuje w Krakowie. Kiedyś spełniał się w rapie i metalu
jako wokalista, w 2013 roku zajął się pisaniem prozy.

Debiutował cyberpunkowym opowiadaniem „Implant”,
które opublikowała „Fantastyka Wydanie Specjalne”
(nr 1/2015). Wcześniej wygrał konkurs na portalu
„Nowa Fantastyka” cyber romansem „Efekt Polyanny”.
Publikował też w „Smokopolitanie” i w „Silmarisie”.

W 2018 roku do nagrody im. Janusza A. Zajdla
nominowano jego opowiadanie „Ecce Homo”, w którym spekulował,
co mogłoby się wydarzyć, gdyby Piłat nie skazał Jezusa na śmierć.

Jego ulubionymi pisarzami są Andrzej Sapkowski i Jack Ketchum.
Ceni sobie gry, w których pierwszoplanową rolę odgrywa fabuła.

www.leszekbigos.com
fb.com/LeszekBigosWriter
instagram.com/LeszekBigosWrites



Zapraszamy na
www.platinumstory.com



PLATINUM
STORY

ISBN 978-83-67143-02-8



9 788367 143028